

Mural z Putinem w Kaszyrze, rejon moskiewski, 2021 r.



ŁUKASZENKA PYTA MOSKWĘ O ZGODĘ?

Gambit Putina

Antyliberalizm polskiego rządu wzmacnia wątpliwości Rosjan co do słuszności dążenia do Europy. To jest przygnębiające – mówi rosyjska politolog **LILIA SZEWCOWA**

ROZMAWIA MARIUSZ KOWALCZYK

NEWSWEEK: Aleksandr Łukaszenka zwariował? Bo jak inaczej wytłumaczyć porwanie samolotu i aresztowanie Ramana Pratasiewicza. A może to osobista zemsta prezydenta Białorusi za łamanie przez dziennikarza blokady informacyjnej?

LILIA SZEWCOWA: Zemsta dyktatora tracącego siłę i zwalczanie przeciwników w tak brutalny sposób może wyglądać na szaleństwo. Ale to jest racjonalizm dyktatury: najwyraźniej Łukaszenka nie może już utrzymać władzy w inny sposób.

Przeprowadził taką operację bez zgody Kremla?

– Trudno zgadywać, ale Łukaszenka spletał im chyba figła wtedy, gdy próbowali porozumieć się z Zachodem i ugrać coś dzięki spotkaniu prezydentów Rosji i USA. Łukaszenka jest satelitą Rosji, ale nigdy nie będzie lojalny i wie, jak skorzystać na konfrontacji Rosji z Zachodem.

Kreml nie pozbawi go władzy, przyłączając Białoruś do Rosji?

– To byłby zbyt wielki ból głowy. Łukaszenka może zachować władzę, tylko poddając się Kremlowi. Będzie więc musiał porzucić wykonywanie zygzaków między Rosją a Europą, co wcześniej robił z powodzeniem. Ale szczerze poparcie Kremla dla Bałki będzie napędzać białoruski ruch demokratyczny, nadając mu akcent antyimperialny.

W Rosji główny przeciwnik Putina Aleksiej Nawalny siedzi w kolonii karnej. Jego współpracownicy uciekają za granicę, niezależne media muszą informować, że są „zagranicznymi agentami”. Putin złamał już wszelkie przejawy oporu?

– Bez większego sprzeciwu przekształcił Rosję w polityczną Saharę. Dziś władze niszczą nawet plamy, które zostały po opozycji. Powodem tego represyjnego sukcesu jest bierność i konformizm większości społeczeństwa, głównie osób starszych oraz pracowników budżetówki, którzy są całkowicie uzależnieni od władzy. Dlatego poparcie dla Putina wynosi 65 proc.

Tylko że zamykając społeczeństwu legalne kanały walki o swoje interesy, władze wywołują efekt wrzącego czajnika, zmuszając ludzi do wychodzenia na ulicę. Nie

ma już innego sposobu, żeby powiedzieć, czego chcesz. Władza traci też sympatię młodego pokolenia, które nie chce, żeby rządzili nimi po 25 lat jacyś dziadkowie. Dwie kwestie utrudniają zmiany w Rosji. Pierwsza to brak powszechnie uznanej alternatywy politycznej. Druga to obawa, że zmiany pogrążą kraj w kryzysie. Pamięć biedy lat 90. wciąż jest żywa wśród Rosjan. Ponadto istnieje obawa,



„*Na Kremlu nie siedzą kamikadze, skakanie w przepaść to nie jest ich hobby. Rosyjska gospodarka potrzebuje handlu z Europą i zachodnich technologii. To zmniejsza apetyt na wojenne przygody*”

że zmiany doprowadzą do upadku państwa. Ludzie nie są gotowi ponownie przechodzić przez takie kataklizmy.

Prezydent niedawno groził, że wybije zęby każdemu, kto spróbuje coś odgryźć od Rosji. Pani jako obywatelka Federacji Rosyjskiej poczuła się bezpieczniej po tej deklaracji?

– Putin groził wybijaniem zębów tym, którzy chcieliby nadgryźć Syberię. Ironia polega na tym, że – może oprócz Chin – nikt o tym nawet nie śni. Chodzi o wytworzenie w społeczeństwie wrażenia obłąkanej twierdzy. W ten sposób Kreml jednoczy społeczeństwo. Ale kremlowska

koncepcja wroga zewnętrznego zakłada, że on będzie poszukiwany wśród nas.

Ale w kwietniu nie pierwszy raz Moskwa straszyla inwazją Ukrainę, ściągając pod jej granice poważne siły. Kiedyś to się może źle skończyć?

– Strategia Kremla polega na szantażowaniu Zachodu groźbą użycia siły. Jej celem jest wymuszenie przyjęcia rosyjskich zasad gry. W ramach tej strategii Moskwa powiesiła młot, który w każdej chwili może uderzyć. Jednak to nie oznacza, że Kreml chce wojny, choć w pobliżu ukraińskiej granicy pozostaje 75-80 tys. rosyjskich żołnierzy.

Fakt, że ponad 600 tys. mieszkańców Donbasu otrzymało rosyjskie paszporty, staje się źródłem zagrożenia dla przyszłej integralności terytorialnej Ukrainy. To ma wpędzić Ukrainę w stan chronicznego napięcia. Grożąc Ukrainie, Moskwa również sprawdza gotowość Zachodu do obrony zarówno Ukrainy, jak i swoich zasad. Tylko że szantażowanie siłą jest niebezpieczną grą. Szantaż to brzytwa, którą można się skaleczyć.

Rosja nie może po prostu zostawić Ukrainy w spokoju?

– Ucieczka Ukrainy na Zachód to cios nie tylko w rosyjski imperializm, bo Putin postrzega Ukraińców, Białorusinów i Rosjan jako jeden naród.

Lech Kaczyński, gdy w 2008 r. rosyjskie wojska weszły go Gruzji, ostrzegał: „Dziś Gruzja, jutro Ukraina, pojutrze państwa bałtyckie, a później może i czas na mój kraj”.

– Moskwa nie czuje impulsu, żeby iść na wojnę z członkami NATO. Na Kremlu nie siedzą kamikadze, tylko ludzie doświadczeni w sztuce przetrwania. Skakanie w przepaść to nie jest ich hobby. Rozumieją znaczenie artykułu piątego traktatu NATO.

Rosyjska gospodarka potrzebuje handlu z Europą. Przy wydobywaniu surowców na szelfie arktycznym nasza zależność od zachodnich technologii sięga 90 proc. Zapal rosyjskich jastrzębi chłodzi też ucieczka rosyjskiej elity gospodarczej na Zachód. Putin próbował ich zmusić do powrotu, ale odpływ kapitału z Rosji w 2020 r. podwoił się w porównaniu z 2019 r. To zmniejsza apetyt Kremla na

Alaksandr Łukaszenka i Władimir Putin podczas rejsu po Morzu Czarnym, 29 maja 2021 r.



wojenne przygody, które zagroziłyby zaangażowaniu zachodnich graczy w Rosji. Rosyjskie gambity w Gruzji i na Ukrainie były możliwe tylko dlatego, że Kreml był pewny, że Zachód jakoś to przełknie.

Poza tym Moskwa ma na Zachodzie machinę lobbystyczną dla swoich interesów. Schroederyzacja [od Gerharda Schrödera, byłego kanclerza Niemiec, który za przychylność dla rosyjskich interesów obejmował potem intratne stanowiska w rosyjskich koncernach państwowych – red.] stała się formą relacji Rosji z Zachodem i zapobiega gorącej wojnie. Dopóki Zachód pozostaje zewnętrznym źródłem zasilającym rosyjski system, to elit rządzących w Rosji nie interesuje konfrontacja militarna.

Joe Biden rozpoczął rozmowę z Rosją od przyznania, że Putina uważa za mordercę, i nałożenia na Rosję kolejnych sankcji. Trochę inaczej niż jego poprzednicy, którzy deklarowali, że chcą się dogadać.

– Relacje ze Stanami są najważniejszym czynnikiem, dzięki któremu Rosja postrzega siebie jako mocarstwo. Bo Moskwa patrzy na świat przez pryzmat stosunków z Ameryką, mimo że np. Niemcy są o wiele ważniejsze dla rosyjskiej gospodarki. Ale nawet współpraca Moskwy z Waszyngtonem w kwestiach, w których obydwa kraje potrafią się tak-

tycznie porozumieć – Afganistan, klimat, Iran – opiera się na przeciwieństwach państwa prawa i państwa bezprawia. Postrzeganie Stanów Zjednoczonych jako wroga jest u nas nieuniknione też dlatego, bo Kreml w poszukiwaniu wroga zewnętrznego znalazł główny mechanizm mobilizacji społeczeństwa. Możemy się więc szykować na kolejne kryzysy.

A czym dla Rosji jest Unia Europejska?

– Prowokuje Moskwę do kolejnych gambitów, bo nie potrafi wypracować solidarności w polityce wobec Rosji, za to dla korzyści gospodarczych potrafi chować swoje zasady do kieszeni. Europa sprawia wrażenie, że nie jest gotowa wesprzeć Waszyngtonu w takich działaniach, które byłyby naprawdę destrukcyjne dla Rosji. Fundamentalne znaczenie ma tu stanowisko Niemiec. Wydawać by się mogło, że sprawa Nawalnego i zagrożenie wojną na granicach z Ukrainą mogłoby skłonić Berlin do porzucenia polityki „rozumienia Rosji”. Jednak Berlin łagodzi retorykę i podkreśla potrzebę współpracy z Rosją.

USA i UE jednak nakładają wspólnie sankcje na Rosję za jej agresywne wysoki. Putin twierdzi, że one nie szkodzą rosyjskiej gospodarce, a nawet jej pomagają.

– Sankcje sprawiają ból. Jakby Kreml nie mydlił oczu, to według niektórych wyli-

czeń Rosja w ich wyniku straciła przez siedem lat ok. 350 mld dolarów. Sankcje nie tylko ograniczają dopływ technologii i kapitału, ale także utrudniają Rosji prezentowanie się jako mocarstwo.

Co prawda Rosja poczyniła pewne postępy w zastępowaniu importu produkcją krajową, np. mięsa i drobiu, ale to nie pokrywa zapotrzebowania. Sankcje nie zmieniają jednak modelu działania Rosji. Rosja przyzwyczaiła się do życia z nimi.

Rządzący w Polsce są antyrosyjscy, ale tylko w retoryce. Sami niszczą praworządność, niezależne media, próbują tworzyć konkurencyjne wobec UE inicjatywy, takie jak Trójmorze. Nie lubią Unii, bo uważają, że wtrąca się ona w nasze wewnętrzne sprawy.

Pożyteczni idioci Kremla?

– Takie nastawienie władz w Polsce i na Węgrzech jest na rękę Kremlowi. Szarpia Europą i podważają liberalne wartości. Komplikuja też proces zmian na Ukrainie i Białorusi. Tego właśnie potrzebują władze w Rosji.

Sukces liberalnej transformacji w Polsce, w związku z przeplataniem się dramatycznej historii naszych krajów, byłby silnym bodźcem do zmian w naszej części świata. Trudno lepiej niż Jerzy Giedroyc wytłumaczyć wspólne dążenia do wolności Polski, Rosji, Ukrainy i Białorusi.

A teraz antyliberalizm polskiego rządu wzmacnia wątpliwości Rosjan co do reform i słuszności dążenia do Europy. To jest przygnębiające. Dziś w Rosji przeżywamy dramat braku przykładu do naśladowania. Bardzo trudno jest wyjść ze stanu bezprawia bez przekonującego przykładu udanej transformacji w państwo prawa. **N**

mariusz.kowalczyk@newsweek.pl

LILIA SZEWCOWA JEST POLITOLOGEM, PRACOWAŁA W CARNEGIE ENDOWMENT FOR INTERNATIONAL PEACE IN BROOKINGS INSTITUTION, BYŁA PROFESOREM NA UNIWERSYTETACH W BERKELEY, CORNELL I GEORGETOWN ORAZ PRZEWODNICZĄCĄ RADY DS. PRZYSZŁOŚCI ROSJI NA MIĘDZYNARODOWYM FORUM EKONOMICZNYM W DAVOS